

S T R A Ż

Pismo religijne, poświęcone dla dobra ludu Bożego i chwale Bożej. Wydawane staraniem Zgromadzeń Badaczy Pisma Świętego w Ameryce.

W. M. Tarkowski — Sekretarz.

Adres: 2056 McLean Street, — — DETROIT, MICH.

S T R A Ż

Religious paper. Published by Congregations of the Bible Students in America.

W. M. Tarkowski — Secretary.

Address: 2056 McLean Street, — — DETROIT, MICH.

Price \$1.00 a year.

POŚLANNICTWO TEGO PISMA.

Jak niegdyś prorok Elijasz mówił: „Gorliwiec się zastawiał o Pana, Boga Zastępów, albowiem synowie Izraelscy opuścili przymierze Twoje.” (Król, 19:10.) tak i dziś grono braci będąc gorliwymi o chwałę Bożą i widząc jak wielu opuszcza przymierze uczynione z Bogiem pragnie przyjść z pomocą przez przypomnienie im rzeczy, które swego czasu przyprowadziły ich do Boga, obudziło bratnią miłość i uczyniło ich szczęśliwymi, a zarazem obudzić niektórych z uspienia a temsamem, by mogli powrócić do dawnej gorliwości i miłości Bożej i bratniej.

Ufamy, że czytelnik się łatwo przekona, gdy będzie się wczytywał w artykuły zawarte w tem piśmie, i że inicjatorom nie chodzi o własną chwałę, lub korzyści materialne, lecz o chwałę Bożą i dobro braci.

RZECZY CIEKAWY I POŻYTECZNE.

ŻYCIE NA GWIAZDACH.

Kierownik uniwersytetu Princeton, Henry Norris Russell, twierdzi, że jedyną gwiazdą, na której życie podobne naszemu jest możliwe, jest planeta Mars. Na niej tylko istnieją warunki ciepła, wody, światła i powietrza, sprzyjające życiu organicznemu.

Astronomowie znają około biljon ciał niebieskich. Według naukowych obliczeń i spostrzeżeń jest na nich jednak tak gorąco, że życie jest tam niemożliwe. Zaledwie tysiąc z nich są już chłodne, ale z tego tysiąca niektóre są znów zanadto zimne dla życia. Naprzykład na Jupiterze, Saturnie, Uranusie i Neptunie jest straszliwie zimno, bo poniżej 100 stopni. Na Wenus czyli jutrzence życie jest możliwe, o ile chodzi o ciepło, ale powietrza i wody zdaje się niema.

Astronomja nowożytna wykazała, że nieprzeliczone inne słońca, tak jak i nasza gwiazda, otoczone są wieńcem planet, dla naszych oczu niewidzialnych. Możemy śmiało przypuścić, że na wszystkich tych światach istnieje życie, a jeżeli przypuszczenie to odrzucamy, to powodu szukać należy w niezdolności naszej wyobraźni do tworzenia sobie obrazów żywych istot, różnych od nas pod względem chemicznych i fizykalnych składników. Tem się tłumaczy, że różni badacze i uczeni uparcie zaprzeczali faktowi istnienia życia na innych planetach. Najnowsze badania stwierdzają, że w naszym systemie słonecznym na dwóch tylko planetach istnieją warunki atmosferyczne, umożliwiające życie organiczne.

Prof. Moulton oblicza, że we wszechświecie przynajmniej 100 milionów planet jest zamieszkałych przez żywe istoty.

DATY Z HISTORJI KOŚCIOŁA.

Pierwsi chrześcijanie nie posiadali wspaniałych świątyń-pałaców, ani szat liturgicznych, ani żadnych obrzędów. Wierzyli zaś tylko w Jezusa Chrystusa jako swego zbawiciela i pośrednika. Żadnych innych pośredników nie znali i do nich się nie uciekali.

Ale co się stało z wiarą chrześcijańską po

upływie kilkuset lat i potem aż do naszych czasów? Oto co nam historia kościoła chrześcijańskiego powiada:

Około roku 310 po Chr. zostały wprowadzone modlitwy za umarłych.

Roku 320 zapalono w biały dzień świece podczas nabożeństwa.

W r. 431 po Chr. zaczęto się modlić do Marji Panny, jako do Boga.

W r. 593 wprowadzono naukę o czyściu.

W r. 606 Bonifacy III zaczął się nazywać „powszechnym biskupem”.

W r. 783 wprowadzono oddawanie czci figurom i obrazom.

W r. 850 wprowadzono zwyczaj święcenia wody i kropienia nią ludzi.

W r. 965 zaczęto chrzczyć dzwony.

W r. 993 wszedł zwyczaj kanonizować świętych.

W r. 1074 z rozkazu papieża Grzegorza VII księża musieli porzucić swe żony choć dawniej i biskupi byli żonaci.

W r. 1090 zaczęto odmawiać różaniec, jak to czynili buddyści — poganie.

W r. 1184 wprowadzono straszną inkwizycję, której pozwolono zabijać i żywcem na wolnym ogniu palić ludzi.

W r. 1215 kazano się spowiadać księdzu na ucho. W tym roku też zaczęto nauczać, że opłatek i wino przemieniają się w prawdziwe ciało i krew Pana Jezusa.

W r. 1227 zaczęto dzwonić podczas nabożeństwa.

W r. 1264 zaprowadzona uroczystość Bożego Ciała.

W r. 1854 kazano wierzyć w niepokalane poczęcie Panny Marji.

W r. 1869 papież kazał siebie uznać za nieomylnego.

W r. 1908 papież Pius X ogłosił wszystkie małżeństwa, które nie były zawarte w kościele rzymsko-katolickim, za nieważne, to znaczy za związki niemoralne.

STRAŻ

VOL. IX

CZERWIEC—JUNE, 1930.

NO. 6.

ŻYCIORYS H. OLESZYŃSKIEGO.

Hipolit Oleszyński szeroko znany pracownik na niwie religijnej i wierny sługa Ewangelji, urodził się w Warszawie dnia 12-go Sierpnia 1857 roku; umarł dnia 29-go Kwietnia 1930 roku. Od wczesnej młodości odznaczał się pobożnością i zamiłowaniem do rzeczy wyższych — duchowych. Będąc młodzieńcem miał pociąg do t. z. stanu duchownego. Ponieważ pochodził z rodziców niezamożnych i nie stać go było na kosztowne kształcenie się na księdza, przeto wstąpił do nowicjatu Jezuitów. Po niedługim czasie swego pobytu u Jezuitów, odkrył przypadkiem pomiędzy Jezuitami taką niemoralność i rozpustę, że jego zaufanie do tego zakonu zostało całkiem zburzone, a nawet wiara w rzeczy duchowe i w Boga znacznie zachwiana. Po wyjściu z zakładu Jezuitów zaczął spoglądać na świat i ludzi okiem więcej krytycznym i z czasem stał się człowiekiem niewiernym. Z wzmaganiem się jego niewiary, wzmagał się też w nim jakiś wewnętrzny niepokój. Przygnany tym niepokojem postanowił szukać prawdy — szukać Boga, a jeźliby Boga znaleźć nie mógł to chciał znaleźć choćby djabła. I dziwna rzecz, że w poszukiwaniu swem odkrył wprawdzie istnienie złego ducha i to odkrycie dopomogło mu do znalezienia Boga.

Gnany wewnętrznym niepokojem i pragnieniem znalezienia prawdy opuścił strony rodzinne i przez wiele lat podróżował po różnych krajach. Przez te podróże, a mając także wrodzony talent, nauczył się kilka obcych języków. Władał dość dobrze pięcioma językami.

Będąc tedy stałym poszukiwaczem czegoś wyższego, interesował się wszystkim cokolwiekby mu mogło doprowadzić do znalezienia prawdy. Razu pewnego brał udział w tajemniczych praktykach spirytystycznych, gdzie poznał niezbitcie że poza temi na pozór niewinnymi praktykami tajemniczymi kryje się siła złego ducha. Poznawszy



UR. 1857 † 1930.

to, postanowił z temi rzeczami nie mieć nic więcej do czynienia; albowiem wytyczną zasadą jego życia zawsze było, unikać złego a dążyć do dobrego.

To tedy pośrednie zekłknięcie się ze złym duchem doprowadziło go do konkluzji, że jeżeli istnieje niewidzialna siła zła, to musi też istnieć i wyższa niewidzialna siła dobra — że jeżeli jest szatan to musi też być i Bóg.

JEGO NAWRÓCENIE SIĘ.

Upewniwszy się w swoim umyśle że jest Bóg, następnym jego pragnieniem było aby tego Boga poznać i zrozumieć sposób Jego działalności. Był on już wtenczas dojrzałym mężczyzną i umysł jego nie godził się na różne głoszone nauki o Bogu, czyli na ludzką teologję. Ponieważ zauważył że wszystkie Chrześcijańskie wyznania opierają swe nauki na Piśmie świętem, przeto postanowił sam udać się do tegoż Pisma. Odtąd zaczął się coraz więcej wczytywać w święte księgi Pisma świętego, a szczególnie Nowego Testamentu.

Razu pewnego, a było to w roku 1890. lub 1891. gdy był już około 33 lata stary, czytał rozmowę z Samarytanką przy studni, zapisaną w

czwartym rozdziale Ewangelji Jana. Przy czytaniu wiersza 10-go, który brzmi „Odpowiadając Jezus rzekł jej: Gdybyś wiedziała ten dar Boży i kto jest ten co mówi Daj mi pić, tybyś go prosiła, a dałaby wodę żywą” — jakiś niesamowity, niebiański wpływ wstrząsnął całą jego istotą i zdawało mu się jakoby słowami tego tekstu Sam Jezus mówił wprost do niego: „O! gdybyś wiedział ten dar Boży i kto jest Ten co do ciebie mówi!” Duchowy, święty wpływ jaki przy tem odczuł, był tak ogromny, że przekształcił nie tylko jego wewnętrzną stronę, ale zmienił także cały wyraz jego oblicza. Kiedy krótko po tem spotkał go jego brat i spojrzal na jego twarz, zapytał

ze zdziwieniem: „Co się z tobą stało? Ty dziś jesteś zupełnie zmienionym na twarzy”. Na co brat Oleszyński odrzekł: „Tak, ja od dziś jestem innym człowiekiem. Nie umiem określić co się zemną stało, lecz stało się coś takiego co uczyniło ze mnie zupełnie innego człowieka”. Krewni jego mniemali że doznał zbroczenia umysłowego.

Moc Ducha świętego — bo z pewnością że tak można nazwać ten duchowy wpływ jaki nim zawładnął — nie opuszczała go, lecz z coraz większą siłą pchała do Boga, choć nie rozumiał jeszcze jaką drogą może się do Boga zbliżyć. Udał się do Baptystów, chcąc być od nich ochrzczonym, lecz oni mu tego na razie odmówili, ponieważ nie dosyć był u nich znany. Dziwnym zbiegiem okoliczności złożyło się tak że jeszcze w tym samym roku wyjechał do Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki, gdzie nadal szukał za prawdą.

Krótko po przybyciu do Chicago spotkał kolportera, nazwiskiem Antoszewski, od którego kupił pewne książki i z którym zawarł bliższą znajomość. Oprócz innych książek o treści religijnej, Antoszewski sprzedawał także książkę „Boski Plan Wieków”, dzieło Pastora Russell'a, w angielskim języku. Dzieło to obejmuje w sobie 15 wykładów Pisma świętego i w sposób jasny, logiczny i harmonijny objaśnia Biblię, wykazując iż w Biblii mieści się chwalebny Plan Boski względem rodzaju ludzkiego.

Po bliższym zaznajomieniu się z nauką Russell'a, brat Oleszyński poznał że jego sposób tłumaczenia Pisma świętego był najwłaściwszy i najlepiej odpowiadający charakterowi Bożemu, jak on go rozumiał. To też naukę tę uznał za prawdę, której tak długo poszukiwał i sprawie tej poświęcił resztę swego życia. Stał się gorliwym badaczem Pisma świętego i był najpierwszym, który ideę Badaczy Pisma świętego ogłaszał swym braciom Polakom. Z początku ruch ten nie doznał powodzenia pomiędzy Polakami, lecz począwszy od roku 1912 ruch zaczął się wzmacniać, tak że po kilku latach niebyło chyba takiej kolonii na wychodźstwie, gdzieby o Badaczach Pisma świętego nie wiedzano.

Przez 39 lat pracował niestrudzenie na tem polu. Aby swym braciom Polakom uprzystępnąć naukę, która go tak bardzo uszczęśliwiła, przetłumaczył na język polski dzieło „Boski Plan Wieków” i wiele innych większych i mniejszych broszur. Z autorem tych dzieł, bratem Russelem był w bardzo serdecznej przyjaźni.

JEGO PRACA MISYJNA.

Oprócz tłumaczenia na język polski dzieł br. Russell'a, zmarły ogłaszał Ewangelię także żywym słowem. Jego ustne wykłady odznaczały się prostotą wyrażenia, zdrową logiką i głębokiem uduchowieniem. Początkujących umiał potężnie przekonywać, a zniechęconych wzmacniać do dalszego bojowania „dobrego boju wiary”. Trzy razy jeździł do Polski aby i tam głosić rodakom Ewangelię o Królestwie Bożem. Słowem, przez trzydzieści dziewięć lat, t. j. od poznania prawdy aż do swej śmierci, był niestrudzonym bojownikiem o „wiarę raz świętym podaną”.

Pracą misyjną zajmował się z przekonania i poświęcenia, a nigdy dla chwały lub materialnego zysku. Nie znosił także aby drudzy z Ewangelji materialne zyski ciągnęli. ~~X~~ To jego nieugięte stanowisko wobec apostołów za pieniądze, narobiło mu wielu wrogów, nawet pomiędzy tymi którzy mienili się być braćmi w Chrystusie. ~~X~~ On jednak nie zrażał się opozycją, lecz wiernie trzymał się swych zasad, starając się podobać Bogu a nie ludziom.

Gdy po śmierci brata Russell'a przewodnicy angielskich Badaczy Pisma świętego zaczęli odstępować od pierwotnej prostoty Chrześcijańskiej, przekręcać prawdę i formować sekciarstwo, on sprzeciwił się temu i w końcu zerwał wszelką z nimi łączność, stając po stronie wolności i prawdy. Znalazło się wielu innych polskich Ba-

daczy Pisma świętego, którzy pod jarzmo sekciarstwa angielskich Badaczy poddać się nie chcieli. Z tych powstały liczne Zbory polskich niezależnych Badaczy Pisma świętego i tym starał się on nadal służyć wykładami, zachętą i doradą.

STRAŻNICA — STRAŻ.

Jeszcze za życia brata Russell'a t. j. w roku 1915, br. Oleszyński w porozumieniu z bratem Russell'em zaczął wydawać miesięcznik „Strażnica”, do którego tłómaczył artykuły brata Russell'a. Po śmierci brata Russell'a i po zerwaniu z „Towarzystwem”, wydawał jesze przez dwa lata Strażnicę, o własnych siłach. Na dalsze wydawanie tego pisma zbrakło funduszy, więc zmuszony był zarządzać. Po kilkoletniej przerwie, wydawnictwem Strażnicy zajął się Zbór w Detroit, w porozumieniu z innymi Zborami w Stanach Zjednoczonych. Redagowanie tego miesięcznika zostało znowu powierzone br. Oleszyńskiemu, którą to pracę pełnił aż do śmierci. Z powodu pretensji „sędziego” Rutherforda, prezesa angielskich Badaczy Pisma św., nazwa „Strażnica” została zmieniona na „Straż” i pod tą nazwą wychodzi dotąd. Mamy nadzieję że tak wydawanie Straży jak i inna praca Ewangelistyczna nie skończy się z jego śmiercią, lecz że przy pomocy Bożej będzie nadal prowadzoną ku chwale Bożej i wspólnemu zbudowaniu braci.

NIKTÓRE JEGO TRUDNOŚCI.

Ta jego niestrudzona praca, to częste podróżowanie w celach misyjnych, to ustawiczne staranie się o duchowe dobro braci i borykanie się z oponentami i trudnościami życia, podkopały w końcu jego zdrowie. Przez kilka ostatnich lat chorował na płuca i na żołądek. Dolegliwość żołądkowa, która rozpoczęła się coś około sześć lat temu, stale się pogarszała, tak, że w ostatnim roku doświadczał silnych ataków bólu w żołądku, prawie regularnie co trzy godziny. Tylko odpowiednią dyetą mógł bóle te uśmierzyć lub złagodzić. Ta niesamowita dolegliwość żołądkowa utrudniała mu bardzo wszelką pracę, oraz wywierała ujemny wpływ na jego usposobienie. On jednak starał się panować nad sobą i po największej części to się jemu udawało. Choć bardzo wiele cierpiał, to jednak mało się żalił i mało kiedy narzekał.

JEGO OSTATNIE CHWILE ŻYCIA.

Stan jego zdrowia, chęć służenia zawsze braciom i różne inne okoliczności przyczyniły się do tego, że ostatnie kilka miesięcy spędził poza domem w ustawicznym podróżowaniu pomiędzy braćmi. Jak to już było zaznaczone w poprzednim uwiadomieniu, że dnia 15-go kwietnia opuścił Chicago, gdzie przebywał u braci, udając się w turę objazdową po Zborach, a w końcu na mającą się odbyć konwencję w Brooklynie. Pierwszym Zborem który odwiedził, a zarazem i ostatnim, był Zbór w South Bend, Ind. Czując się słabym, postanowił zamieszkać przez kilka dni u pewnego brata w pobliżu South Bend i tam w oddaleniu od miejskiego gwaru, odpocząć i wzmocnić się do dalszej podróży. Przez cały czas swego tam pobytu, bywał w South Bend na zebraniach i służył braciom wykładami lub odpowiadał na biblijne pytania.

W niedzielę, dnia 27-go kwietnia, wygłosił swoją ostatnią mowę do braci. Tematem tej mowy było: „Naród Żydowski w świetle proroctw Pisma świętego”. Był to bardzo interesujący wykład. W środku mowy chwycił go jego zwykłe bóle żołądkowe i to tak gwałtownie że musiał opuścić salę. Miejsce jego zajął miejscowy brat starszy, starając się przerwane myśli dalej prowadzić. Po kilku minutach brat Oleszyński powrócił na salę i dokończył swój temat. Wieczór tego dnia spędził w gronie kilku braci i siostr, czując się dość dobrze i wesoło.

OSTATNI DZIEŃ ŻYCIA.

W poniedziałek rano wziął go gwałtowny ból żołądka, połączony z wymiotami. Przy wymiotach nastąpił krwiotok, po którym przyszło wielkie osłabienie. Wezwany lekarz nie był sam pewien czy krwiotok był ze żołądka czy z płuc. Wieczorem tegoż dnia krwiotok się powtórzył i okazało się na pewno że było to ze żołądka, bo krew płynęła z wymiotami i ze stolcem. Lekarz został ponownie wezwany; lecz nie mógł się stawić bo nie było go w domu. Po tym drugim ataku brat wyraził się, że ponieważ krwiotok się powtórzył to już chyba znaczący rychły koniec. Pielęgniujący go br. Tabaczyński zapytał go tedy, czy nie ma czasem jakiego życzenia by kogo jeszcze zobaczyć lub t. p. Na co chory odrzekł: „Nie! doczesne moje sprawy starałem się uregulować jaknajlepiej mogłem, a resztę i samego siebie poruciłem Panu, a On już będzie miał o mnie staranie. Był tylko skończyć z Panem”. Po pewnej jednak chwili dodał: „Może by było dobrze wezwać niektórych braci ze South Bend, to może by coś uradzili, bo gdybym miał chorować dłuższy czas, to możeby było lepiej być u kogoś w mieście, gdzie doktor, apteka i wszystko inne jest więcej przystępne aniżeli na prowincji”. Bracia w South Bend zostali uwiadomieni i stawiając się uradzili aby brata następnego dnia zabrać do South Bend, do domu brata i siostry Pająk, na wyraźne ich życzenie. Brat Oleszyński ucieszył się z tego że nie uradzili aby go posłać do szpitala ale do mieszkania braci w mieście. Była już blisko północ, więc brat Oleszyński prosił obecnych aby się udali na spoczynek, co też uczyniono.

Okolo godziny pierwszej po północy, brat Tabaczyński został obudzony głośnym stękanem chorego. Chory brat znajdował się w śmiertelnych potach i urywanymi słowami prosił aby mu zmienić bieliznę; oświadczył także że umiera. Brat Tabaczyński zaopiekował się nim jaknajlepiej mógł, podczas gdy siostra T. i jej matka udały się do sąsiada by telefonicznie wezwać lekarza. Przed skonem brat Oleszyński widocznie przechodził wielkie bóle bo wił się w bólach i głośno jęczał. Najwygodniej z pewnością było mu w pozycji siedzącej, bo tę pozycję najczęściej przybierał. Kryzys następował bardzo prędko. Po kilku minutach bóleści i jęczenia nastąpił spokój cichego konania. Gdy już nie mógł mówić, zarzucał raz po raz swę prawe ramię na szyję podtrzymującego go i do głębi wzruszonego brata Tabaczyńskiego. Gdy już nastąpił spokój i ponury majestat śmierci okazał się na twarzy umierającego, brat Tabaczyński powoli i lekko ułożył umierającego na poduszki i w skupieniu ducha obserwował ostatnie jego tchnienia. Zanim lekarz przyjechał, zanim nawet powrócił do domu siostry, które wzywały lekarza, brat Oleszyński już nie żył. Skończyły się jego cierpienia i mamy nadzieję, że poszedł do tego Pana, o którym powiedział, że On będzie miał o nim staranie.

Śmierć nastąpiła okolo godziny 2-iej po północy dnia 29-go kwietnia. Lekarz, po wysłuchaniu całego przebiegu choroby i krwiotoków, orzekł że przyczyną śmierci był krwiotok żołądka, spowodowany owrzodzeniem tegoż. Po angielsku: „ulcers of the stomach”.

JEGO RODZINA.

Brat Oleszyński ożenił się w sierpniu roku 1900, z wdową Rozalją Wirszyło. Z małżeństwa tego było pięcioro dzieci, trzech synów i dwie córki. Z pierwszego małżeństwa jego żony było dwóch synów, Władysław i Bolesław. Zaś imiona jego dzieci według wieku są następujące: Marja, Kazimierz, Zygmunt, Wanda i Bogusław. Rodzina zamieszkuje w Harvey, Ill.

CEREMONJE POGRZEBOWE.

Pierwotnie czyniono przygotowania do pogrzebu w South Bend, ponieważ zmarły mawiał niekiedy za życia, że chciałby być pogrzebany w tej samej miejscowości gdzie umrze. Rodzina jego jednak żądała aby zwłoki były przewiezione do Harvey i aby tam pogrzeb się odbył. W środę, dnia 30-go kwietnia, trumna ze zwłokami została przewieziona do Chicago i umieszczona w kapliczce pogrzebowego. W sobotę rano przewieziono zwłoki do mieszkania rodziny zmarłego, a po południu tegoż dnia odbył się pogrzeb. W pogrzebie uczestniczyło okolo 300 osób. Byli tam bracia z różnych okolicznych miast, a nawet dwóch z Brooklyn, N. Y.

Ceremonja pogrzebowa była skromna i nie długa. Z powodu wielkiej ilości uczestników i pięknej pogody odbyła się na dworcu, obok domu żałoby. Cała ceremonia składała się z kilku pieśni, modlitw i dwóch mów; jedna w języku polskim, i jedna w angielskim. Mowę po polsku wygłosił brat Tabaczyński z okolicy South Bend, Ind., który opisał słuchaczom ostatnie chwile i doświadczenia zmarłego.

Krótką mowę w języku angielskim wygłosił brat doktor Jones z Chicago, współwyznawca i przyjaciel zmarłego. Do przewiezienia uczestników pogrzebu na cmentarz było użytych okolo pięćdziesiąt samochodów. Na cmentarzu dokonano kilka zdjęć fotograficznych z całej grupy pogrzebowej, wraz z trumną nad grobem. Ceremonję pogrzebową zakończono pieśnią „Wielu śpi lecz nie na zawsze” i modlitwą.

REFLEKSJE.

Tak więc, umiłowani w Chrystusie bracia, opuścił nas drogi nam brat i sługa, który więcej jak połowę swego życia zużył na służenie nam i wszystkim, którzy wstąpili w ślady Chrystusa Pana. Służba jego była mozolną i pełną różnych upokorzeń, lecz on się nie ugiął, ani nie ustąpił z raz obranej wężkiej drogi, bo zrozumiał, że służyć Chrystusowi znaczy cierpieć z Nim. Jeżeli tedy miłujemy ideę, którą on miłował i dla której tyle cierpiał, to uzbrojmy się w wytrwałość, abyśmy i my mogli się okazać wiernymi aż do śmierci. „Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci koronę żywota”, powiedział nasz Mistrz. Bądźmyż tedy wiernymi abyśmy po dokonaniu naszej ziemskiej pielgrzymki mogli usłyszeć błogosławione słowa: „Dobrze służył dobry i wierny! nad małym byłeś wiernym, nad wielkim cię postanowię, wnijdź do radości Pana twego”. — Mat. 25:21.

MYŚLI I ZDANIA.

Ten ma najwięcej wrogów, który każdemu mówi prawdę.

* * *

Tylko człowiek szczerzy rozpozna szczerłość.

* * *

Być wielkim znaczy być niezrozumiałym.

* * *

Pieniądze nie na to istnieją że są coś warte, a'e na to żeby człowieka robić bezwartościowym.

* * *

Nie mądry kto wśród drogi

Z przestrachu traci męstwo.

Im srozsze ciernie, głogi,

Tem miłszem jest zwycięstwo.

WIELKOŚĆ I GŁĘBOKOŚĆ PRAWA BOSKIEGO.

„Ktoby tedy rozwiązał jedno z tych przykazań najmniejszych i uczyłby tak ludzi, najmniejszym będzie nazwany w królestwie niebieskim; a ktobykolwiek czynił i uczył, ten będzie wielkim nazwany w królestwie niebieskim”. — Mat. 5:19.

Pomiędzy Chrześcijanami istnieje pewne całkiem błędne pojęcie odnośnie Boskiego Zakonu. Ponieważ Apostoł powiedział, że nie jesteśmy pod Zakonem ale pod łaską, przeto ogólne mniemanie jest, że myślą Apostoła było, że Zakon został całkiem zniesiony. Wierzmy że takie pojęcie jest mylne. Jezus powiedział, że dokąd nie przemienie niebo i ziemia, jedna jota albo kreska nie przemienie z zakonu, ażby się wszystko stało. Cokolwiek w zakonie jest napisane musi się wykonać.

Boski zakon, czyli Boskie prawo zawsze istniało. Ono było jasno wyrażone w Adamie. Różne części Adamowego organizmu były wyrazem Boskiego prawa. Prawo to było wypisane na jego sercu. Adam był w zupełnej harmonji z umysłem Bożym, a przeto w pełnej harmonji z Jego prawem. Gdy jednak grzech został popełniony, Boskie prawo, wypisane na sercu człowieka, zostało w znacznej mierze zatarte. Dotąd jeszcze niektórzy posiadają prawo Boże w swych sercach i umieją oceniać dobro i zło; lecz niedostatecznie aby całkowite prowadzenie sprawiedliwego życia było dla nich możliwem.

Bóg zawarł bliższy stosunek z narodem Izraelskim, dał mu Swoje prawo, które zwykle nazywane jest zakonem. Prawo to, skreślone w dziesięciu Przykazaniach, jest krótkim zsumowaniem obowiązków człowieka — jakoby tekstem z którego można wyciągnąć wiele różnych lekcji. Znając te dziesięć przykazań, wiemy jaki jest Boski zakon. Zakonu tego Bóg nigdy nie skasował. Obowiązuje on dotąd Żydów; w mocy jest też Przymierze zakonu. Natomiast Paganie nigdy pod Przymierzem zakonu się nie znajdowali.

Za zachowanie zakonu Bóg obiecał Żydom żywot wieczny. Żydzi byli związani Zakonem, stąd też Apostoł wykazywał, że zanim oni mogli przyjść do Chrystusa, Onego prawdziwego Życiodawcy, musieli wprawdzie umrzeć Zakonowi. (Rzym. 7:4) Nie znaczy to że musieli umrzeć Zakonowi Bożemu, ale Przymierzem jakie wraz z przyjęciem zakonu, Żydzi zawarli z Bogiem. Umrzec temu Przymierzem znaczyło wyrzeczenie się wszelkiej nadziei osiągnięcia wiecznego żywota przez zachowanie zakonu.

Nowa nadzieja, do której wchodzi Chrześcijananie z Pagan, nie niweczy Boskiego Zakonu, ani nie uwalnia Chrześcijan od obowiązku stosowania

się do tegoż zakonu. Bóg wszakże zrzędził, że pomimo naszej niedoskonałości, niezdolności zachowania zakonu doskonale, On przyjmuje nas w Chrystusie, którego zasługa przykrywa nasze niedoskonałości. O takich Apostoł powiedział: „Aby ona sprawiedliwość zakonu była wypełniona w nas, którzy nie według ciała chodzimy, ale według Ducha”. (Rzym. 8:4) Aby żyć według ducha zakonu trzeba być istotą doskonałą, albowiem wymagania tegoż są według miary doskonałego człowieka.

DOSKONAŁOŚĆ IDEALEM CHRZEŚCIJAN.

Powyżej przytoczona myśl jest kluczem do słów Jezusowych wyrażonych w tekście, który rozważamy. Ktoby gwałcił zakon Boży i uczyłby tego drugich, bądź przykładem, bądź słowem, powinien być uważany za najmniejszego. Ktoby zaś zachowywał zakon i tak swoim przykładem jak i słowem zachęcał drugich do zachowania zakonu, ten powinien być uważany za największego w Kościele, który jest królestwem Niebieskim w zarodku. Ci, co chcą należeć do tej klasy królestwa muszą opuścić Ojca, matkę i wszystkie rzeczy ziemskie, a podjąwszy swój krzyż naśladować Chrystusa. Innymi słowy, Chrystus musi być pierwszym. Pomiędzy tymi naśladowcami Chrystusa zachodzą pewne różnice. Niektórzy, z powodu odziedziczonych słabości, lub innych przyczyn, są mniej gorliwymi; gdy zaś inni są gorliwsi. Ci co w swem sercu jak i życiu zachowują zakon Boży możliwie jaknajlepiej, są najwięcej przypodobani obrazowi drogiego Syna Bożego.

Tak było od początku ery Chrześcijańskiej i tak jest dziś. Najwyżej cenimy tych, którzy służą z gorliwością i zapałem. Zaś postępujących niewłaściwie cenimy mniej. Sposstrzegamy nieumiejętność i słabości niektórych członków w Kościele. Musimy z takimi sympatyzować, mimo to jednak ci, co nie pokonują swoich słabości nie będą tak wysoce cenieni w klasie królestwa, jak ci co starają się i postępują ściślej śladami Mistrza. Inaczej, nauką Mistrza jest, że Ewangelja nie jest w sprzeczności z zakonem Żydowskim. Jezus powiedział: „Bądźcie doskonałymi, jako i Ojciec wasz, który jest w niebiesiach doskonały jest”. Innego, niższego wzoru doskonałości nie masz. Jezus nie mógł powiedzieć: Bądźcie tylko nieco podobni Ojcu, albo bądźcie prawie tak jak Ojciec. On musiał wystawić doskonały wzór.

Prawowierny Żyd stara się o doskonałość i o żywot wieczny. Chrześcijanin stara się o doskonałość i spodziewa się żywota wiecznego, lecz nie przez doskonale zachowanie zakonu, ale przez zasługę Chrystusową, która wypełnia jego braki — przykrywa jego słabości.

ZEWNĘTRZNA POWŁOKA GŁĘBSZYCH UCZUĆ.

Boski zakon jest zsumowany, nie tylko w Starym Testamencie ale i przez Samego Jezusa, w następujących słowach: „Będiesz miłował Pana Boga twego, ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego twego, jako samego siebie”. (5 Moj. 19: 18; Mat. 22: 37—39) Jeszcze ściślej zsumował to apostoł Paweł: „Wypełnieniem zakonu jest miłość”. (Rzym. 13: 10) Miłość ku Bogu pobudza nas do czynienia wszystkiego, co wyrażone jest w Jego Słowie; a miłość ku bliźnim doprowadzi nas do wykonania wszelkich względem nich zobowiązań.

Stosując przykazania zakonu do nas samych jako Chrześcijan, możemy znaczenie ich snadnie rozszerzyć. Naprzykład, określenie jakie Jezus wypowiedział względem cudzołóztwa jest o wiele surowsze aniżeli określały je tablice prawa Mojżeszowego. Określenie Nowego Testamentu co do zabójstwa jest o wiele głębsze aniżeli jest ono zwykle rozumiane. Apostoł Jan oświadczył, że nienawiść brata jest mężobójstwem. Bóg może widzieć że w sercu tego, co nienawidzi brata swego, kryje się zabójstwo. Wszystko widzące Oko widzi na ile w czyjem sercu kryje się jakakolwiek miara niewierności; lub czegoś przeciwnego Boskiej woli. Patrząc z tego punktu zapatrywania na te sprawy, widzimy, że dziesięć przykazań są tylko jakoby zewnętrzną powłoką głębszych uczuć.

Zwyczajem Żydów było aby w dzień Sabatu nie wykonywać żadnej choćby najmniejszej pracy. My zaś wierzymy, że znaczeniem tego przykazania w stosunku do nowego Stworzenia w Chrystusie jest to, że odpoczynek siódmego dnia jest figurą onego doskonałego odpocznienia, do którego ono wchodzi przez Chrystusa.

Nowe Stworzenie w Chrystusie ma zachowywać Sabat każdego dnia. Przeto też Apostoł mówi: „Albowiem wniwdziemy do odpocznienia, którzyśmy uwierzyli”. (Żyd. 4: 3) Znaczeniem tego jest, że ci co uwierzyli weszli do odpocznienia (Zob. Żyd. 4: 1, 10). Nie koniecznie to znaczy że nasze muszkuły i mózg odpoczywają, ale że jestto odpoczynek serca, odpoczynek umysłu, pokój Boży, który przewyższa wszelkie wyrozumienie. Jest rzeczą ważną abyśmy pokój ten umieli zawsze utrzymać i nie dozwolili na zakradzenie się czegoś takiego coby nas mogło odłączyć od społeczności z Bogiem. Gdybyśmy pokój ten utracili, to powinniśmy rozumieć że przestąpiliśmy przykazanie względem Sabatu.

Nowe Stworzenie nie będzie zabijać. Ono nie posiada żadnej broni, oprócz miecza Ducha — Słowa Bożego. Ktokolwiek nienawidzi brata swego jest mężobójcą. Posiadanie ducha nienawiści, byłoby bardzo poważną i niebezpieczną sprawą. Ktokolwiek żywi w sercu nienawiść nie powinien być uważany za brata lub siostrę w ciele Chrystusowem, którem jest Kościół.

W. T. 1913—360.

WIELKIE MIŁOSIĘRDZIE BOŻE.

„Albowiem lepsze jest miłosierdzie Twoje niż żywot, aby Cię chwaliły wargi moje”. — Ps. 63: 4.

Bóg jest pełen dobroci i miłosierdzia, ku wszelkiemu Swemu stworzeniu — nie tylko ku inteligentnym stworzeniom, ale i ku nieinteligentnym. Dobrocią i łaską Swoją Bóg darzy sprawiedliwych i niesprawiedliwych. Słońce i deszcz daje dobrym i złym. Jest jednak jeszcze szczególniejsze miłosierdzie, szczególniejsza miłość, którą Bóg pozostawia tylko dla tych, co posiadają dobre przymioty serca — dla tych, co mają cechy charakteru, godne Jego miłości — tak jak dobry człowiek miłuje każdego co jest dobry i szlachetnego serca.

Taką szczególniejszą miłość ma Bóg dla Aniołów; taką samą miał dla Adama, zanim ten zgrzeszył. Odkąd grzech wszedł na świat, Bóg darzy miłosierdziem tych z Adamowego rodu, którzy poznając swój grzeszny stan, pragną nawrócić się do Boga i czynić Jego wolę. Miłosierdzie Jego pobudziło Go do obmyślenia cudownego zarządzenia dla takich. Bóg postanowił aby niektórzy z nich dostąpili żywota wiecznego na ziemi, która zostanie doprowadzona do tej doskonałości jakim był Raj.

Inni zaś mają otrzymać duchowną naturę. Zaiste niezgłębionem jest Boskie miłosierdzie, jak niezgłębionemi są wody oceanu.

Dla dobrowolnych grzeszników Bóg jednak nie ma miłości, ponieważ na to nie pozwala Jego zasada sprawiedliwości. Można miłować człowieka nieświadomego, który przestępuje prawo Boże z braku znajomości, lub z powodu niewłaściwej informacji; lecz nie można miłować człowieka niegodziwego, którego intencje serca i woli są złe. Dla niepoprawnych grzeszników Bóg nie ma miłości. „Wszystkich złoźników Bóg wytraci”. On zrządził, że tylko ci, co dojdą do zgody ze sprawiedliwością dostąpią łaski wiecznego żywota. Tacy osiągną szczęście wieczne — będą odbiorcami Boskich łask i miłości, po nieskończone wieki.

Psalmista miał przedsmak tego miłosierdzia Boskiego, w swoim własnym doświadczeniu. Już w czasie gdy został namaszczonej na króla Izraelskiego, on poznał że znalazł łaskę w oczach Bożych. Później gdy dopuścił się czynów niegodnych, Bóg karał go z miłością; albowiem Dawid był mężem według serca Bożego, czyli miał szczerę pragnienie czynić dobrze — pełnić wolę Bożą. Jak

magnesowa igła kompasu może w pewnych okolicznościach być odwrócona od swego naturalnego położenia, czyli od wskazywania na północ, tak pewne wpływy odciągały chwilowo uczucia Dawida od sprawiedliwości i pobudziły go do czynienia zła.

Gdy jednak zły wpływ ustąpił, lub gdy pod kierownictwem Boga poznał swój grzech, Dawid natychmiast nawracał się w zupełności do Boga, tak jak igła magnesowa do usunięcia od niej odciągających wpływów zwraca się natychmiast ku północy. Przeto król Dawid oświadczył, że bez miłosierdzia Bożego, życie jego straciłoby dla niego wszelką wartość, gdyby miał być pozbawionym łaski Bożej. To też wargi jego zawsze wyznawały Boga, opowiadając o Jego dobroci i miłosierdziu.

NASZE NAMASZCZENIE ZNACZNIE WYŻSZE.

Tak samo rzecz się ma z nami, jeżeli jesteśmy prawdziwie poświęceni Bogu i codziennie staramy się Mu służyć i naśladować naszego Mistrza. My, co z łaski Bożej doszliśmy do społeczności z Bogiem, przez ofiarę Pojednania za nas dokonaną, staliśmy się synami Bożymi i zostaliśmy spłodzeni z Ducha świętego. Tym sposobem staliśmy się członkami pomazanego Ciała Chrystusowego. Nie zostaliśmy pomazani na króla ziemskiego, jak był Dawid, ale pomazanie nasze sprawiło coś więcej, ono pomazało nas do Niebieskiej stolicy, do uczestnictwa w królowaniu nad całą ziemią.

Jakikolwiek król lub władca zasiadający na ziemskim tronie może panować tylko kilka krótkich lat; ci zaś co będą uznani za godnych panowania z Chrystusem, będą królować tysiąc lat. Co więcej, to tysiącletnie panowanie będzie tylko początkiem ich chwały. Ojciec Niebieski, który wybranych Swoich teraz ćwiczy i przysposabia do chwalebego wywyższenia, przez Swego Jednorodzonego Syna, z którym mają królować, zapewnia ich że On będzie z nimi, strzegąc dróg ich, tak że wszystkie rzeczy dopomagają im będą ku dobremu; albowiem oni miłują Boga i według postanowienia Jego powołani są.

Takim okazał Bóg miłosierdzie Swoje więcej aniżeli innym ludziom na świecie. Do nich należą wielkie i kosztowne obietnice Boże; oni są przedmiotem szczególniejszej miłości Bożej. Im więcej oni oceniają Jego miłość, oraz chwalebne obietnice i cudowne zarządzenie Jego łaski, tem bardziej serca ich przepelniają się wdzięcznością i tem chętniejszymi są do wydawania swego życia w służbie Bożej.

Tak miała się sprawa z Jezusem. On cenił łaskę Swego Ojca ponad wszystko inne. Przez zrządzenie Ojca, Jezus stworzył dla nas drogę nową i żywą abyśmy stawszy się Jego uczniami mogli wraz z Nim być przedmiotem szczególniejszej miłości Bożej i odziedziczyć niezrównane obietnice wystawione tylko tym, którzy „naśladowują Baranka, gdziekolwiek On idzie”. Zaiste wargi nasze będą chwalić naszego Boga! Nie tylko nasze wargi, ale

i nasze kieszenie, nasze oszczędności i nasze wpływy chwalić Go będą! Wszystko co mamy chwalić będzie Boga i wszystko cokolwiek mieć będziemy!

„TĘ POWIEŚĆ PRAGNĘ GŁOSIĆ”.

My, którzy cenimy niewypowiedzianą łaskę Bożą więcej aniżeli doczesne życie, ze wszystkim cokolwiek ono nam dać może, którzyśmy chętnie złożyli na Jego ołtarzu wszystkie ziemskie rzeczy, wszystkie nadzieje i ambicje, oraz każdą władzę naszej istoty, pragniemy tę wesołą nowinę o zbawieniu opowiadać drugim. Chcemy opowiadać cnoty Tego, który nas powołał z ciemności do przedziwnej Swej światłości. To poselstwo jest za dobre aby je zamilczeć! Gdybyśmy go opowiadać nie mogli, to byłoby ono jako ogień trawiący zamknięty w kościach naszych, więc musimy je ogłaszać. My chętnie godzimy się z tem aby to opowiadanie działo się kosztem pewnych trudności, kosztem naszych pieniędzy, kosztem złego zrozumienia i prześladowania nas przez dawnych naszych przyjaciół i możliwie kosztem zerwania niektórych węzłów rodzinnych. Godzimy się, aby to działo się kosztem prześladowania nas od świata i zorganizowanego kościelnictwa.

TEKST STOSUJE SIĘ TYLKO DO ŚWIĘTYCH.

Prorok Dawid mówi w naszym tekście prorocznie o Kościele Chrystusowym. Słowa tego tekstu nie mogą się stosować do kogo innego jak tylko do świętych Bożych. Nikt inny jak tylko ci, co chodzą i rozmawiają z Bogiem, oceniają łaskę Jego za droższą i więcej pożądaną aniżeli ich ziemskie życie. Gdybyśmy zapytali przeciętnego Chrześcijaнина, co on by obrał, gdyby mu dano do wyboru, z jednej strony doczesne życie wraz z doczesnymi dobrami, jak ziemskie nadzieje, ambicje, węzły rodzinne, stanowisko społeczne, kościelnictwo, uznanie od ludzi i t. p., a z drugiej strony społeczność z Bogiem i Boską łaskę, to z pewnością że długo by się namyślał, a w końcu przechyliłby się na stronę rzeczy doczesnych.

Powodem tego jest to, że Chrześcijaństwo z imienia nie oceniają należycie łaski Boskiej. Oni wprawdzie słyszeli coś o Wszemocnym Bogu i uwierzyli w pewne rzeczy, niektóre prawdziwe a inne fałszywe, lecz opaczne przedstawienie Boskiego charakteru, wraz z otaczającym zwodniczym wpływem tego świata, uczyniło ich do pewnego stopnia głuchymi na słyszane prawdy i sprawiło w nich brak zaufania do rzeczy niewidzialnych. Przeto w ich ocenie, rzeczy tego świata przeważają rzeczy Boskie.

Ci, co przez poznanie Boskiego planu zrozumieć wielką miłość Bożą i Jego miłosierdzie, bywają poddani próbie. Jeżeli oni radują się tylko z tego że się dowiedzieli iż nie ma miejsca wiecznych mąk, i że Boski plan miłości obejmuje całą ludzkość, to serca ich nie dosyć zostały poruszone, tym objawem wielkiej miłości Bożej. Tacy radują

się że zostali uwolnieni z błędu, lecz są jako dzie-
więciu trędowatych, którzy będąc przez Jezusa ule-
czeni z trądu, bardzo się radowali, ale nie wrócili
się do Niego by Mu podziękować, ani nie ofiaro-
wali się Mu na usługi. Takich, niestety jest więk-
szość! Obecnie znajdujemy się w wielkim dniu
próby. Kto będzie mógł znieść próbę terażniej-
szego czasu złego?

BÓG SŁOŃCEM NASZEJ DUSZY.

Miłość i łaska Boża, tak wysoce oceniana
przez prawdziwie świętych, nie jest tylko łaską
odnośnie przyszłych rzeczy i nadziei, jestto coś co
oni posiadają już w obecnym życiu. Święci teraz
już znajdują się w społeczności z Bogiem i tę spo-
łeczność oni z czasem cenią tak wysoko, że choćby
chwilowe tylko przerwanie jej, sprawia wielkie
cierpienie ich duszy. Przerwa ich społeczności z
Bogiem, wytwarza w nich bolesną próżnię, której
nic nie zdoła wypełnić. To uczucie jest pięknie
wyrażone w pieśni, którą często śpiewamy:

„Mej duszy Słońce, Ojczy mój,
Ja nie znam mgły gdyś blisko mnie,
Ach! nie daj ziemskiej chmurze zająć
Przed nami, by okryła Cię!”

Prawdziwe dziecko Boże będzie postępować
tak blisko Boga, że nie dopuści aby cokolwiek,
choćby nawet najdroższego dla ziemskiego czło-
wieka, mogło zasłonić przed nim oblicze jego Ojca.
Powstanie takiej zasłony, dziecko Boże uważałoby
za nieszczęście tak wielkie, że żadne inne nie mo-
głoby się z niem równać. Człowiek prawdziwie
poświęcony Bogu wolałby raczej utracić coś tak
drogiego jak prawa ręka, lub tak miłego jak oko,
aniżeli dopuścić na zerwanie jego społeczności z
Bogiem. Zaiste że dla takich Bóg jest Słońcem
ich duszy, bez którego życie byłoby dla nich naj-
ciemniejszą nocą.

CIEMNOŚĆ NIENAWIDZI ŚWIATŁOŚCI.

Niektórzy rzekomi uczniowie Chrystusowi mo-
gą powiedzieć, że życie Chrześcijanina nie wymaga
utrąty ziemskiej przyjaźni, że pojęcie takie byłoby
przesadnem i krańcowem zrozumieniem tego, co
jest wymagane od Chrześcijanina; oraz że postępo-
wanie takie byłoby nie rozumnem. Jednakowoż
nie! Słowa naszego Mistrza są tak prawdziwe dziś,
jak były wtedy gdy je wypowiedział: „Byście byli
z świata, świat co jest jego miłowałby; lecz iż nie
jesteście z świata, alem ja was wybrał z świata,
przetoż was świat nienawidzi”. (Jan 15: 19)
Również orzeczenie Apostoła jest jeszcze dotąd
prawdziwem: „Wszyscy, którzy chcą pobożnie
żyć w Chrystusie Jezusie prześladowani będą”. —
2 Tym. 3: 12.

Czemu Mistrz nie uzyskał żadnego wpływowego
stanowiska w ówczesnym systemie kościelnym?

Czemu ówczesni doktorzy Teologii i wielcy wo-
dzowie religijni, odwracali oblicza swe od Niego?
Czemu ostatecznie oni tak się zawzięli na Jezusa,
że Go ukrzyżowali? Czy dla tego że Jezus po-
pełnił co złego? Nie; On chodził i czynił dobrze.
Nauczeni w Piśmie znieprawdzili Jezusa za to, że
mówił prawdę. Jezus głosił prawdy, które oni
sami za takie uznawali; lecz prawdy te oni mięszali
z „tradycjami starszych”, wskutek czego popadli
w takie oszołomienie i zaślepienie, że o naukach
i dziele Jezusa wyrobili sobie bardzo opaczny po-
gląd. Serca ich nie były w odpowiednim stanie
przed Bogiem. Ciemność nienawidziła światłości.

Prześladowania przychodzące na Jezusa nie
pochodziły od świata; lecz od tych, co na on czas
mienili się być ludem świętym. Podobnie rzecz
się miała od tamtego czasu aż dotąd. Ci co teraz
sprzeciwiają się prawdzie nie są ludźmi światowymi
stojącymi po za obrebrami kościołów; ale z małymi
wyjątkami, są to gorliwi sekciarze, których szatan
zaslepił fałszywymi i opaczными naukami. Nie
potrzebujemy się przeto dziwić, że gdziekolwiek
prawda dojdzie, okazuje się mieczem przedziela-
jącym, jak to zapowiedział nasz Pan. Stan taki
jest próbą dla naśladowców Jezusowych. Czy
jesteśmy gotowi znieść, nienawiść, szykany i prze-
śladowania jakie nasza wierność prawdzie na nas
ściągnie? Czy miłość i względy naszego Niebies-
kiego Ojca znaczą dla nas więcej, aniżeli względy
i uśmiechy całego świata — a nawet więcej niż
samo życie?

CHWALEBNA HARFA WIEKÓW.

Jeżeli tak to możemy iść naprzód w Imieniu
Pańskiem i z radością śpiewać pieśń, którą włożył
w usta nasze; pieśń o wielkiej miłości naszego
Boga. Aby tę pieśń można śpiewać musi nas to
coś kosztować. Tylko ci, którzy nauczyli się grać
na harfie Bożej; którzy wszystkie jej struny mają
odpowiednio nastrojone, będą mogli śpiewać „pieśń
Mojżesza i pieśń Barankową”. (Obj. 15: 3) Nigdy
przedtem nie było możliwem wydobyć takiej me-
lodji z tej cudownej harfy; albowiem struny jej
nie były nigdy tak dopasowane i nastrojone, jak
są obecnie. Muzyka jej jest teraz zachwycającą!
Przeto trzymajmy się tej harfy wieków i śpiewajmy
duchem i wyrozumieniem tę cudowną, nową pieśń,
o wielkiej miłości Bożej.

W. T. 1914—118.

WESTCHNIENIE.

I czemuż wciąż czekasz ma duszo?
O chciejże czempredzej już wstać!
Twój Zbawca oddawna cię woła
Chce błogi Swój pokój ci dać.

CESARZ KONSTANTYN PRZYCZYNIŁ SIĘ DO USTANOWIENIA DOGMATU O TRÓJCY.

„My mamy jednego Boga Ojca... i jednego Pana Jezusa Chrystusa” — 1 list do Koryn. 8: 6.

Zaniedbanie badania i postępowania według nauk Pisma św., stało się przyczyną niezgody, zamieszania, a w rezultacie rozerwania się Chrześcijaństwa na setki różnych sekt. Zamęt i niezgodę przyznają wszędzie i wszyscy, ale nikt nie dopatruje się przyczyny, która to spowodowała.

Wierzenie różnych kościołów i sekt, chociaż zawierają w sobie niektóre prawdy, to jednocześnie nauczają wielu błędów, które powstały z powodu prowadzenia między sobą ustawicznej walki.

Chrześcijanie widząc tak zgubne skutki, dlaczego nie porzucą i nie obalą tych błędnych wierzeń? Dlaczego powalają na błędne przedstawianie tak charakter Wszechmocnego Boga, jak i Jego stosunek do ludzi? Żaden z pogańskich ludów nie pokazuje swych bożków tak strasznymi i okropnymi jak niektórzy z najinteligentniejszych Chrześcijan przedstawiają prawdziwego Boga. Powinniśmy się wstydzić, by naszego Stwórcę czynić, pokazywać gorszym w postępowaniu ze swoim stworzeniem, aniżeli najbardziej zdegradowanego człowieka. Opisywać o Nim, iż jest tak okropnym jakbyśmy starali się przedstawić i opisać złość i okrucieństwo samego Szatana! Jeżeli jest, to czemu dłużej odwołując się do niego? Jeżeli Jehowa jest Bogiem prawdziwym, czcijmy Go. Jeżeli okrutny Baal z czasów średniowiecznych nie jest więcej naszym Bogiem, to powinniśmy obalić i zniszczyć jego wierzenia i o nim zapomnąć.

ZA CZASÓW KONSTANTYNA NA SABORZE W NICEI, UŁOŻONO „CREDO”.

Z biegiem czasu Chrześcijanie zapomnieli, że Jezus Chrystus ustanowił dwunastu apostołów, którzy mieli stanowić fundament Nowego Jeruzalem. Zaczęli uważać swoich biskupów, jako następców onych dwunastu i nazwano ich „apostolskimi biskupami”. Przeoczyli ten fakt, że Bóg przewidział potrzebę zastępcy i o tem przez proroka przepowiedział, że miejsce zdrajcy Judasza zajmie inny i jak wiadomo, zajął św. Paweł. To pokazuje, że Bóg ustanowił tylko dwunastu apostołów, lecz nie ustanowił ich zastępców, bo gdzie było potrzeba, tam Bóg sam o to się postarał, a zatem ludzie nie potrzebowali wyręczać Boga.

Że Pawła sam Bóg obrał apostołem, mamy liczne dowody. Przez Pawła też Bóg dał nam większą część Pisma Nowego Testamentu, aby przez nie, została oświetlona ścieżka, po której miał postępować Kościół. Wobec tego z łatwością możemy zauważyć, że jedenastu popełniło błąd wybierając Macieja, którego Bóg nie uznał zastępcą

Judasza. Błąd ten popełnili, bo jeszcze sami nie byli namaszczeni na apostołów, aż dopiero po zesłaniu i otrzymaniu Ducha św., podczas Zielonych Świątek.

Biskupi uważając się za natchnionych od Boga i posiadających władzę apostołów, stopniowo zdobywali władzę i wpływ; uważano ich jako wyrocznie Boże. Natomiast, wpływ wybranych od Boga dwunastu apostołów Jego narzędzi mówczych zaczął ustawać. I nie dziw, bo w owych czasach łatwiej było przyjąć słowo biskupów i ich roszczenia, aniżeli badać Pisma św., których było bardzo mało i wielce kosztowne, a przytem nie wielu umiało czytać.

Tym sposobem w drugim i trzecim stuleciu badanie Pisma św. wielce podpadło dysputy, zaś między filozofami greckimi a chrześcijańskimi, przyprowadzały niektórych biskupów do ostateczności. W dysputach tych starali się nie tylko udowodnić naukę Pisma św., że Jezus był Synem Bożym, że opuścił stan duchowny i chwałę, którą miał u Ojca i że stał się człowiekiem, aby mógł odkupić rodzaj ludzki, lecz niektórzy w gorliwości swojej zapuścili się dalej i dowodzili, że Jezus był jedynym Bogiem, zstąpił na ziemię, przyjął naturę człowieka i umarł, sprawiedliwy, za niesprawiedliwych.

Chrześcijańscy nauczyciele w swych usiłowaniach przekonania niewiernych greckich filozofów, bezwiednie popadli w wiele błędów, z których powstały najrozmaitsze roszczenia i wielki miały wpływ na lud nieoświecony.

Stopniowo nauka o Trójcy zaczęła się przyjmować w Chrześcijaństwie. Dogmat o Trójcy uczy, że Bóg jest w trzech osobach, a każda osoba jest Bogiem, a jednak nie ma trzech Bogów, a tylko jeden i że te trzy osoby są sobie równe i zawsze istniały.

Na zapytanie jak można pogodzić myśl, aby między Synem a Ojcem nie było różnicy i jak trzech Bogów może być jednym, a jeden trzema może być jednym jednocześnie ten jeden Bóg, a więc i jedna osoba może być trzema osobami, otrzymujemy odpowiedź, iż to jest tajemnica, której nikt zbadać nie może.

Lecz Pismo święte bynajmniej nie robi z tego tajemnicy i ani jednego wyrazu Trójcy, nie znajdujemy w całym Piśmie, ani nawet coś takiego z czego możnaby robić przypuszczenie, że taką myśl w sobie zawiera. Tekst w 1 liście Jana 5: 7, który zdaje się jakoby podtrzymywał tę naukę, wszyscy uczeni zgadzają się, że około siódmego stulecia został wciągnięty do późniejszych rękopisów, lecz bynajmniej nie znajduje się w rękopisach daty wcześniejszej.

„MY MAMY JEDNEGO BOGA”.

Pismo św. Starego Testamentu zawiera w sobie Słowo Boże mówione w ciągu czterech tysięcy lat, lecz nie spotykamy ani jednego słowa odnośnie do Trójcy. Przeciwnie, ono wyraźnie oświadcza: „Słuchaj Izraelu! Bóg twój, Bóg jeden jest” i „Nie będziesz miał Bogów innych przedemną”.

Jak księgi Starego, tak i księgi Nowego Testamentu wyraźnie dowodzą, że jest tylko jeden Bóg Najwyższy. Świadcstwo temu wydał sam Jezus, gdy wyrzekł: „Ojciec mój większy jest niż ja”, większy niż wszyscy. (Jan 14: 28). Jezus także zaznaczył, że On sam ze siebie nie mógł nic uczynić, że jedynie jest narzędziem mówczem w głoszeniu Jego nauki, że jest palcem Bożym, w wykonywaniu cudów. Wskazał także, iż uczniowie Jego powinni czcić Ojca, a gdy miał ich opuścić powiedział: „Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego, do Boga mego i Boga waszego”. — Jan 20: 17.

Czy może być coś bardziej wyraźnego jak nasz tekst który mówi: „My mamy jednego Boga Ojca, z którego wszystko”, a także „Jednego Pana Jezusa Chrystusa, przez którego wszystko, a my przezeń”. Apostoł Paweł pokazuje tu nietylko stosunek jaki zachodzi między Ojcem a Synem, lecz pomija zupełnie Ducha świętego jako innego odrębnego Boga. Paweł apostoł wielokrotnie i jasno pokazuje, że Duch Święty jest to duch, moc, wola, umysł Boży — Ojcowski. Co do tych rzeczy to bynajmniej nie widzimy jakiegokolwiek tajemnicy.

„ALFA I OMEGA”.

Chrystus Pan oświadczył, że On jest Alfą i Omegą, t. j. bezpośredniem stworzeniem Bożem (Objawienie 1: 8). On był początkiem i końcem, według wyrażenia Ewangelji Jana (1: 1—5). Zbawiciel nasz zanim stał się człowiekiem znany był jako Logos — Słowo, Początkiem stworzenia Bożego. Zaś Końcem stworzenia był w tem znaczeniu, że gdy Jehowa stworzył Logos, od tej pory wszystko, cokolwiek odnosiło się do wielkiego dzieła stworzenia, było dokonane przez Logos, Słowo. Imię to wskazuje na Boskiego posłannika, Tego, przez którego Jehowa wypowiada i posyła Swoje rozporządzenia i wyroki.

Tak też w Ewangelji św. Jana czytamy (w dosłownem tłumaczeniu) „Na początku było Słowo — Logos — a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo. To było na początku u Boga. Wszystko się przez nie stało, a bez niego nic się nie stało. . . A Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami, i widzieliśmy chwałę jego, jako jednorodzonego od Ojca pełne łaski i prawdy”.

CESARZ KONSTANTYN SPRAWCA NAUKI
O TRÓJCY.

Cesarz rzymski Konstantyn miał widzenie — prawdopodobnie pogląd, lub zapatrywanie, że najlepszy sposób rozszerzenia i umocnienia tak swej

władzy jak i władzy cesarstwa rzymskiego będzie, gdy zamiast panującej religii pogańskiej przyjmie religję chrześcijańską. Za tą błogą chwilą wyglądała pewna część wierzących w kościele Chrystusowym i dokładała wszelkich starań, aby to urzeczywistnić. Zaniechawszy myśli o powrocie Jezusa i ustanowieniu Jego królestwa kościół zapragnął połączenia się z królem ziemskim, zasiąść jako królowa na tronie i otrzymywać honory od ludzi.

Wpływ Konstantyna w kościele stał się wielkim. Zaproponował on by zwołano na naradę wszystkich biskupów w liczbie około tysiąca. Chciał się przekonać, dlaczego ci wszyscy biskupi będąc natchnieni tym samym Duchem Bożym tak wielce różnią się jeden od drugiego i odmiennie nauczają. Zaofiarował się pokryć wszystkie koszty podróży tych biskupów i żeby zjechali się do Nicei na Sobór; lecz większość obawiając się, że cesarz będzie pod wpływem biskupów rzymskich (choć jeszcze nie nazywali się papieżami) odmówiło uczestnictwa.

Zamiast tysiąc, stawiło się zaledwie 384, lecz i ci nie mogli się ze sobą pogodzić. Jednym z głównych przedmiotów nieporozumienia był ten, o którym tu mówimy. Wielu trzymało się nauki Pisma św., to jest, że Jehowa jest Najwyższym Bogiem, że Jezus Chrystus jest Jego Synem, wykonawcą wszystkiego dzieła stworzenia i że był posłuszny woli Ojcowskiej do tego stopnia, że opuścił chwałę, którą miał u Ojca, stał się człowiekiem i umarł Sprawiedliwy za niesprawiedliwych a przez to został wyniesiony przez Ojca i usiadł z Nim po Jego prawicy udarowany chwałą i mocą.

Lecz mistyfikacja nauki o Trójcy oświadczyła niektórymi biskupami, a między innymi biskupem rzymskim. Różne dogmaty były omawiane, kłóciono się przez całe miesiące. Pomimo swego wpływu biskupowi rzymskiemu nie udało się pozyskać większości soboru, by uznał naukę o Trójcy za prawną. Gdy się tak wadzili i nie mogli zgodzić, cesarz Konstantyn zdecydował rzecz gdy się przechylił na stronę biskupa rzymskiego. Tak więc zasady wiary zadecydowane na Soborze w Nicei a poparte powagą i władzą cesarza zostały postanowione jako wierzenia chrześcijańskie, zaś wszystko przeciwne tym wierzeniom uznano za herezję.

Warto zauważyć i tę okoliczność, że tylko jedna trzecia część biskupów zjechała się na Sobór, a nawet i ta część nie zgodziłaby się przyjąć „**tajemnicę**” na miejsce Słowa Bożego, gdyby cesarz nie stanął po stronie przeciwnej. Wydał także dekret, że wyznanie wiary określone na Soborze Nicejskim ma być uznane i podtrzymywane tak przez cesarza jak i przez wszystkich urzędników w całym państwie. A którzyby wierzyli inaczej, będą uważani za heretyków i przeciwników cesarza, zatem powinni opuścić kraj. W ten sposób tajemnica Trójcy została wprowadzoną przez cesarza pogańskiego, który nietylko nie był ochrzczony, ale nawet nie był pokropiony.

Historja o prześladowaniach chrześcijan, którzy nie chcieli wyznawać tajemnicy Trójcy jest opisana w bardzo wielu księgach. Można tu przytoczyć jeden z bardzo wielu przykładów, dziś powszechnie znany, to jest, o Serwetusie, którego wydał Kalwin na spalenie żywcem.

Jeżeli takie panowały stosunki przez wiele stuleci, to czy można się dziwić że Pismo św. ignorowano, a z tego powodu o wielu naukach biblijnych zapomniano? Cóż dziwnego, że w szesnastym wieku gdy chrześcijanie zaczęli powracać do nauk biblijnych, że biskupi publicznie rozkazali spalić biblię przed katedrą św. Piotra w Londynie? Nie dziw także, iż chrześcijanie będąc prześladowani w owych czasach za czytanie Pisma św. schodzali się w sekrecie po domach.

OBCENE TRUDNOŚCI.

Dziś żyjąc w przedświcie Nowej Ery, gdy światło rzuca swe promienie nie tylko w stronę biblii ale na wszystkie strony, dziwną jest rzecz dla czego tak mało chrześcijan korzysta z nadarżającej się sposobności. Dziś badanie Pisma świętego jest możebne dla większości cywilizowanych krajów. Dopiero w ostatnich czasach ludzie otrzymują odpowiednie wykształcenie by mogli inteligentnie badać Słowo Boże. Czem więc można wytłómaczyć brak zainteresowania? Zdaje się brakiem wiary, jak to Jezus przepowiedział: „A gdy przyjdzie Syn Człowieczy iżali znajdzie wiarę na ziemi?” Zdaje się iż na to wychodzi, że gdy mamy większe

ułatwienie poznania Boga i Jego Słowa, tem większa objawia się niewiara. Przyczynę tego można przypisać wyższym uczelniom, które opierając się jedynie na mądrości ludzkiej podkopały wiarę w Boga. O tej to mądrości jest powiedziane: „Zginie mądrość mądrych a rozum roztropanych odrzucę”.

Dziś po większej części z uczelni chrześcijańskich wychodzi młodzież zupełnie bez wiary. Utraciwszy wiarę w Boga, i w Słowo Boże, zdaje się im, iż niszcząc wiarę w innych, czynią ludziom przysługę.

Duch niewiary ludzi wykształconych udziela się masom mniej wykształconym; cóż zatem dziwnego, że lud nie mając dobrego przykładu od swych duchownych przewodników, ani nauki któraby mogła przeciwdziałać niewiarze powiększa zastępy niezadowolonych i beznadziejnych.

Jak temu zaradzić? Jedyne lekarstwo, które mogłoby przeszkodzić i utrzymać świat w równowadze jak również od przechylania się na stronę źle zrozumianego socjalizmu i anarchji jest powrócenie do wiary w Boga i wyrozumienie Jego stosunku do ludzkości, do tego zaś można dojść przez badanie Pisma świętego. Lecz nie ma to znaczyć, aby ktoś miał go czytać przy pomocy okularów sekciarskich lub średniowiecznych wierzeń, które fałszywie przedstawiają charakter Boży, ale, aby się pierwaj uwolnił z krępujących więzów i wy dostał na wolność dziełek Bożych.

Kaz.

KONTROLA NAD JEZYKIEM KONIECZNA.

„Powiadam wam, iż z każdego słowa próżnego (bezpożytecznego lub szkodliwego), któreby mówili ludzie, dadzą z niego liczbę w dzień sądny.” — Mat. 12: 36.

Jak to wskazuje kontekst, Pan Jezus przemawiał do nauczonych w piśmie i Faryzeuszów, którzy starali się „pochwycić Go w słowie”, czyli usidlić pod względem techniki lingwistycznej. Starając się sprzeciwić Jezusowi, ci nauczeni w piśmie i Faryzeuszowie, robili co tylko mogli aby Jezusa zdyskredytować, lub ośmieszyć w Jego rozumowaniu. Aby tego dopiąć posługiwali się nawet argumentami, w które sami nie wierzyli. Jestto bardzo niebezpieczna metoda. Bez względu jak słuszną, w naszym mniemaniu, byłaby nasza sprawa, nie wolno nam nadużywać języka, aby tylko podtrzymać to, co nam się zdaje być prawdą.

Być może ci Faryzeuszowie mówili między sobą: „Musimy użyć jaknajmocniejszych argumentów aby pokonać tego Nazarejczyka. On sam używa silnej mowy; więc musimy podtrzymać naszą stronę sporu, a nie ustąpić.” Takie stanowisko nie usprawiedliwiało ich niegodziwego postępowania, ponieważ gruntem stolicy Bożej jest sprawiedliwość,

przeto każdy wysiłek w kierunku wykorzystania drugiego w jakikolwiek sposób, sprowadzi niechybną karę.

Z powodu częstych uwag, jakie Jezus wypowiadał na temat używania języka, rozumiemy, że wielu z tych, z którymi Jezus się stykał, znajdowali się pod tym względem w bardzo złym stanie. Nauczeni w piśmie i Faryzeuszowie przypisywali Jezusowi złą siłę i oświadczaali, że jest narzędziem szatana — że szatan mówi przez Niego i t. p. Z początku Jezus mówił im w znaczeniu ogólnem, że zwodzą samych siebie. Później, napominał i gromił ich surowo, wykazując przewrotność ich argumentów. Łącznie z naszym tekstem, Jezus powiedział im że ze swych mów ludzie będą usprawiedliwieni lub potępieni; to jest że będą traktowani według ich własnych słów, ćwiczeni w sprawiedliwości i prowadzeni do prawdziwej reformy, albo w razie nieposłuszeństwa będą ukarani.

MOC JEZYKA.

Ludzie są jedynymi istotami na ziemi mogącemi mówić — wyrażać swe myśli bądź słowem bądź pismem. Lud Boży zdaje sobie coraz więcej

sprawę z mądrości orzeczenia Słowa Bożego, że język choć jest małym członkiem, jest jednak najniebezpieczniejszym ze wszystkich członków, ponieważ ma największy wpływ. „Jeżeli kto nie upada w słowie, ten jest doskonałym mężem.” (Jak. 3:2) Nie zawsze zdajemy sobie sprawę, jakie mogą być wyniki naszych słów. Wpływ ich może sięgać niekiedy aż do krańców ziemi, przeto należy nam zawsze zastanowić się nad tem co mamy mówić i upewnić się czy słowa nasze są ku chwale Boga, czy Jego niesławie, czy wzbudzą one w umysłach drugich dobre, czy złe myśli, lub uczucia.

Bóg w mądrości Swej uznał za stosowne stworzyć nas tak, że dzisiejsze nasze postępowanie ma dużo do czynienia z naszym jutrzejszym charakterem. Tym sposobem zawsze budujemy albo burzimy nasz charakter. Dobrzeby było aby o fakcie tym wszyscy wiedzieli. Nie tylko ludzie światowi, ale i Chrześcijanie powinni zasadę tę rozumieć. Chrześcijanie są teraz na próbie osiągnięcia chwały, czci i nieśmiertelności, przeto przez niebaczone rozsądzanie swych słów, mogą utracić wielką nagrodę, o którą się ubiegają.

DZIEŃ SĄDNY.

Dla większego nacisku Jezus oświadczył, że z każdego niepożytecznego słowa — z bezpożytecznych lub szkodliwych mów — musi być zdany rachunek w dzień sądny. Według nauki Pisma świętego wierzymy, że tym sądnym dniem dla Kościoła jest obecny wiek Ewangelji. Chcąc należeć do klasy Kościoła, mamy codziennie przystępować do Niebieskiego Ojca z modlitwą: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.” Musimy nie tylko zdawać rachunek codziennie, ale mamy jeszcze pamiętać, że przy końcu naszej drogi nastąpi ogólne zsumowanie. Nie mamy przez to rozumieć, że po skończeniu naszego ziemskiego biegu będziemy stawieni w rzędzie i kwestjonowani względem każdego naszego słowa i doświadczenia; ale że każdy kto zetknie się z prawdą ma możliwość budować, albo też burzyć swój charakter i że charakter jaki będzie miał przy końcu swej pielgrzymki, zadecyduje o jego losie. Jak pilny uczeń uczy się codziennie zadawanych mu lekcji, aby się odpowiednio przygotować do generalnego egzaminu przy końcu roku, tak powinien też czynić uczeń w szkole Chrystusowej. Mistrz nasz ćwiczy nas codziennie, lecz przy końcu nastąpi zsumowanie — egzamin.

Bezwątpienia że w każdym z nas znajdują się rzeczy, w których Bóg nie ma upodobania; albowiem ten skarb nowego umysłu znajduje się w słabym naczyniu glinianem, a przeto nie możemy zawsze czynić tego cobyśmy sami chcieli. Jednakowoż poświęciliśmy się aby służyć Bogu i być wiernymi w czynieniu Jego woli. Przeto Bóg obchodzi się teraz z nami i ćwiczy nas przez Pana naszego Jezusa Chrystusa. Jezus ostrzega nas że język jest

bardzo ważnym członkiem naszego ciała i że mamy baczyć jak go używamy, ponieważ będzie to miało wiele do czynienia z ostatnią decyzją, przy końcu wieku Ewangelji, gdy nadejdzie czas porachunku. Wtedy zostanie zadecydowane czy będziemy godni najwyższej chwały — współdziedictwa z Chrystusem — czy też będziemy tylko sługami tej klasy, czy wreszcie okażemy się niegodni żywota na jakimkolwiek poziomie egzystencji.

PAŃSKA OCENA OBMÓWCY.

Należy pamiętać, że oprócz ogólnego zsumowania, jakie będzie w przyszłości, jest pewne liczenie się z nami już teraz. Nasz Pan powiedział że język jest tak ważnym członkiem iż odzwierciedla stan serca dokładniej aniżeli jakikolwiek inny członek. Ręka może uczynić coś dobrego, lecz serce może być zupełnie odmienne od tego co ręka czyni. Faktycznie, ręka może wcale nie wyrażać istotnego uczucia serca. Natomiast język, prawie zawsze wypowie to co się kryje w sercu. Przeto przez nasze słowa my codziennie albo budujemy nasz charakter albo go rujnujemy.

Poza złą mową i oszczerstwem kryje się duch nienawiści. Według nauk Jezusa jestto zabójstwem. Przy końcu wieku Żydowskiego, nauczani w piśmie i Faryzeuszowie, krytykowali i oczerniali Jezusa. Aczkolwiek według ich znajomości Zakonu, oni wiedzieli że będą odpowiedzialni za swoje czyny, to jednak nie rozumieli tego że będą sądzeni według swych słów.

Tak samo będzie w sądnym dniu świata — w Tysiącleciu. Ludzkość będzie odpowiedzialną nie tylko za swoje czyny ale i za wszystkie swe mowy. Różnica będzie tylko w tem, że ludzie będą wtedy mieli lepszą sposobność, aniżeli gdyby byli sądzeni teraz. Każdy będzie zmuszony czynić dobrze, przeto potrzebnych lekcji nauczy się każdy o tyle prędzej. Ludzie będą wtedy odpowiedzialni za swe słowa. Ci co „niewiedzą odniosą mniej karania”, ale ci co „wiedzą a nie czynią”, nie postępują według swej znajomości, odniosą więcej karania.

MUNSZTUK NA JĘZYK.

Może się zdarzyć że pod wpływem nagłej pokusy, ktoś z ludu Bożego, znajdujący się teraz na sądzie, mógłby wypowiedzieć coś, coby się Panu wcale nie podobało. Musimy się jednak uczyć aby nie wypowiadać nic bezmyślnie; musimy się uczyć, aby liczyć się z naszymi słowami. Będąc sługami Bożemi, powinniśmy dobrze baczyć na nasze postępowanie, aby służba nasza była możliwie jaknajlepszą. Powinniśmy nie tylko chcieć dobrze czynić, ale mamy się starać okiełznać nasz język. Wszelkie śluby, postanowienia i ograniczenia jakimi staramy się ukrócić nasz język, mogą być uważane za munsztuk, przy pomocy którego jesteśmy zdecydowani przywieść samych siebie do zupełnego posłusztwa woli Bożej.

Doiśd szatan i jego zastępcy na wolności,

poświęceni Pańcy muszą się mieć na baczności aby nie grzeszyć językiem swoim. Szatan i jego aniołowie starają się wywrócić tych, co oddali się Bogu i pochwycić ich w słowie. Wiedząc o tem, musimy pilnie czuwać aby nie dać się im usidlić. Jak to Psalmista powiedział: „Włożę munsztuk w usta moje, póki niepobożny będzie przedemną.” — Ps. 39: 2.

WAŻNA LEKCJA DLA WSZYSTKICH.

Aczkolwiek nasz Pan oświadczył, że ludzie powinni sobie zdawać liczbę z każdego szkodliwego słowa, to jednak On odnosił się więcej do uczuć kryjących się poza słowami. Niegodziwe uczucia serc ludzkich, było tem co trapiło Jezusa. On wiedział że stan serca nauczonych w Piśmie i Farzeuszów przyniesie im szkodę.

Nie nie jest tak ważnem pomiędzy ludem Bożym jak to aby się nauczyli być sprawiedliwymi. Choć należy być miłym, łagodnym, szczodrobliwym, to jednak sprawiedliwość jest najgłówniejszą podstawą charakteru. Wszelka miłość, lub uprzejmość, nie oparta na sprawiedliwości, nie jest ani zadawalną ani przyjemną Bogu. W obchodzeniu się z drugimi ludźmi Chrześcijanin nie będzie myślał, co moi bliźni pozwolą sobie zabrać? ale: jakie są prawa drugich i czego Pan Bóg odemnie wymaga abym czynił.

Jest rzeczą naturalną że każdy człowiek we wszelkiej sprawie uznaje swoje prawa; lecz upadła natura ludzka nie jest skora do uznawania praw drugich ludzi. Jedną z najważniejszych lekcji dla poświęconych jest, aby nauczyli się czynić drugim to, coby chcieli aby drudzy im czynili — prostą sprawiedliwość.

Obawiamy się, że wielu z poświęconych Chrześcijan nie zdaje sobie sprawy z tego, że regułą dla nowej natury jest „Złota Reguła”, do której należy się możliwie jaknajściślej stosować. Chrześcijanie nie mają czynić drugim nic takiego, czegoby nie chcieli aby drudzy im czynili. Jestto obowiązkiem nowego Stworzenia doprowadzić ciało do takiego posłuszeństwa, aby we wszystkich swoich uczynkach i słowach a nawet myślach rządziło się tylko sprawiedliwością. Człowiek musi być wpierv sprawiedliwym w myślach, zanim może być właściwie sprawiedliwym w swoim postępowaniu. Kto myśli niesprawiedliwie, ten też będzie niesprawiedliwie postępował, pomimo wysiłków aby tego nie czynić.

SKARB SERCA.

Rozumiejąc że Kościół stoi przed trybunałem Boskiego sądu, pod osobistym nadzorem naszego Pana i że według Jego oceny nasze słowa są kryterium sądu, musimy być bardzo ostrożni aby nie gwałcić podstawowej zasady, według której nastąpi Pańska decyzja. Słowa Jezusa zapisane u Mateusza 12: 34—36, dowodząc, że tak serce jak i usta znajdują się pod ścisłą obserwacją wszystko widzą-

cego oka. Jak koniecznem więc jest aby serce było zwsze w dobrym stanie, aby słowa ust naszych mogły być przyjemne Bogu i naszemu Panu.

W określeniu naszego Pana, serce jest przedstawicielem charakteru, a usta jego wskaźnikiem. Słowo serce w Piśmie świętem niekiedy odnosi się do umysłu, lub uczuć. Z obfitości umysłu — myśli, lub z obfitości wewnętrznych uczuć usta mówią: Dobry człowiek z dobrego skarbu umysłu swego wynosi rzeczy dobre. Nie trzeba jednak zapominać że wszyscy ludzie są z natury grzesznymi, przeto wszyscy są w pewnej mierze złymi. Bóg nie daje Swego uznania nikomu, znajdującemu się pod wyrokiem śmierci. Mimo to jak rodzaj ludzki jest grzesznym to jednak są jeszcze tacy co są stosunkowo dobrymi — którzy pomimo odziedziczonych niedoskonałości i różnych wad ich upadłej natury, pragną być w harmonji z Tym, który jest doskonałym w dobroci.

Nie znajdujemy w Piśmie świętem nic takiego, coby uczyło o zupełnym i beznadziejnym zdegradowaniu — coby twierdziło, że w ludziach niemasz absolutnie nic dobrego. Chociaż nikt nie jest doskonałym, to jednak są ludzie dobrej woli, dobrych intencji. Takimi wzniosłymi charakterami odznaczali się święci ojcowie — Abel, Enoch, Noe, Abraham, Izaak, Jakób, Mojżesz, prorocy Izraelscy i wielu innych, którzy byli wierni Bogu i zasadom sprawiedliwości.

KLASA UZNANA PRZEZ BOGA.

W wieku Ewangelji znajdują się także niektórzy ludzie co mogą być nazwani dobrymi. Tak w krajach pogańskich jak i chrześcijańskich znajdują się jednostki unikające nieprawości i starające się czynić dobrze. Jednakowoż aby w obecnym wieku otrzymać uznanie Boga, człowiek musi się zbliżyć do Niego przez Jezusa; ponieważ innych Bóg nie przyjmuje. Nie przyjmie żadnego człowieka, którego serce nie jest szczere, który nie ma dobrych intencji i nie udowodni wierności Bogu i zasadom sprawiedliwości.

Przeto jeżeli mamy powód o kim wierzyć, że został przyjęty od Boga i spłodzony z Ducha świętego, nie powinien być dłużej uważany za „dziecko gniewu jako drudzy”, ale za domownika wiary. Takı pomimo słabości cielesnych jest dobrym w sercu, bo inaczej Bóg nie przyjąłby go. W takim człowieku odbywa się ustawiczna walka pomiędzy nową wolą a cielesnymi pragnieniami.

Zastanawiając się nad tymi, co są dobrymi w sercu, widzimy że wszyscy mniej, lub więcej mają ciała niedoskonałe. Czyż mamy tedy zaniechać naszych zabiegów o zdobycie nagrody, z powodu że nie możemy postępować doskonale? Wcale nie! Bóg zapewnia nas, że On patrzy na serce, a nie na ciało i że On uczynił bardzo łaskawe zarządzenie przez Jezusa Chrystusa, które zmywa niedoskonałości ciała. „Krew Jezusa Chrystusa,

Syna Jego, oczyszcza nas od wszelkiego grzechu". (1 Jan 1:7) Przeto każde dziecko Boże może śmiało przystąpić do tronu łaski, aby uzyskać miłosierdzie i pomoc w każdej potrzebie.

CO WOLISZ, WIÓRY CZY JABŁKA?

Dobremi rzeczami, jakie dobry człowiek wynosi ze skarbcza serca swego, będą rzeczy, jakie on do serca swego, od czasu do czasu wkłada. Psalmista tak się wyraża o dobrym człowieku: „W zakonie Pańskim jest kochanie jego, a w zakonie Jego rozmyśla we dnie i w nocy”. A na innym miejscu mówi: „Uprzedzają straż nocną oczy moje, przeto abym rozmyślał o wyrokach Twoich”, o zakonie i przykazaniach — nie tylko o literze ale o duchu zakonu Bożego. Uczuciem naszego serca powinno być pragnienie aby na ile to możliwe w każdej sprawie osiągnąć zmysł Boży. A kto z całego serca pragnie być w jedności z Bogiem i dąży do osiągnięcia w swoim charakterze podobieństwa Jego obrazu ten będzie rozmyślał tylko o rzeczach dobrych, czystych i świętych. — Ps. 1:2; 119:148; Filip. 4:8.

Przez rozmyślanie o rzeczach dobrych, umysł człowieka napełnia się dobrem. Czyje usta skłonne są do mówienia o rzeczach złych, tego człowieka usposobienie jest złe, umysł zapełniony złem. Czemu kto zapełnia swój umysł, o tem będzie też najczęściej mówił. Zły skarbiec ujawni się, nawet pomimo wysiłków aby go ukryć; podobnie ujawni się i dobry skarbiec, albowiem umysł może utrzymać tylko pewną miarę swej zawartości. — Łuk. 6:45.

Pewien ojciec widział jak jego syn czytał nowelkę. On wiedział że syn jego lubował się w tego rodzaju powiastkach. Raz wezwał chłopca do siebie i rzekł mu: „Jasiu, weź ten kosz z jabłkami, wyjmij z niego jabłka i napełnij kosz wiórami”. Syn uczynił jak mu ojciec rozkazał. Gdy powrócił ojciec rzekł: „Teraz włóż do tego kosza jabłka”. Syn na to odpowiedział, że tego uczynić nie może bo w koszu nie ma dosyć miejsca na jabłka bo tam są wióry. Wtedy ojciec rzekł: „Jestto właśnie co ty synu czynisz ze swoim umysłem. Zapełniasz swój umysł wiórami, a gdy będziesz chciał włożyć do niego jabłka, nie będzie na nie miejsca”. Podobnie ma się sprawa i z każdym z nas. Jeżeli zapełniamy nasz umysł żartami, głupimi mowami i t. p. nie możemy zapełniać go rzeczami Ducha świętego. — Ef. 5:1—7.

Wielu z poświęconych znajdują, że choć serca ich są dobre, to w ciałach ich jest skłonność do rzeczy nie dobrych. Stąd zachodzi potrzeba ustawicznej walki pomiędzy ciałem a duchem, co do

tego jakimi rzeczami ma być skarbiec serca zapełniony, wiórami, że się tak wyrazimy, czy też jabłkami. Każde nowe stworzenie musi zdecydować, czem jego umysł ma być napełniony. A w jakim towarzystwie chce się obracać? gdzie ma chodzić a gdzie nie chodzić? co ma czytać a czego nie czytać? pod jaki wpływ ma się poddawać a jakiego unikać i t. d. Jeżeli kto zauważył, że w przeszłości składał do skarbcza serca swego, w pewnym stopniu złe rzeczy, to teraz powinien się starać ich się pozbyć. Jeżeli umysł jego był zapełniony żartami i blachostkami, rzeczami jakie nie przystoją na dziecko Boże, powinien się starać rzeczy te odrzucić od siebie.

JAK SIĘ BUDUJE CHARAKTER.

Można jeszcze dodać, że istnieje pewne pokrewieństwo pomiędzy składaniem dobrego skarbu w naszym umyśle, a składaniem skarbu, o którym mówił Jezus: „Ale sobie skarbcie skarby w Niebie”. (Mat. 6:20) Przez składanie skarbu w naszym umyśle i sercu, my budujemy swój charakter. Gdy kto uda się do czyjegoś domu i zobaczy jakie rzeczy są w nim nagromadzone, może łatwo odgadnąć, w jakim kierunku umysł tego człowieka jest skierowany. Upodobania danego człowieka ujawniają jego charakter. Tak samo jest z nami; rzeczy jakie w sobie wyrabiamy wskazują na nasz charakter.

Gdy nam przyjdzie zdać rachunek z naszej działalności jako nowe stworzenie, charakter nasz zadecyduje czy będziemy uznani za godnych znaleźć się w maluczkim stadku. Tylko ci, co skarbili sobie skarby charakteru przypodobanego obrazowi Pana naszego Jezusa Chrystusa, będą godni dostąpić dziedzictwa w królestwie Niebieskim. Wieczność nasza zależeć będzie na tem, w jaki sposób teraz używamy nasz umysł, to jest jakimi myślami go zapełniamy. Kto pielęgnuje dobre myśli, dostąpi błogosławieństwa nie tylko w obecnym życiu ale i przez całą wieczność.

Nasza pierwsza troska powinna być o nasze serce — aby jego uczucia i władze znajdowały się zawsze pod kontrolą łaski Bożej; aby zasady prawdy i sprawiedliwości miały w niem naczelną rolę i aby słuszność, miłosierdzie, szlachetność, pokora, wstrzeźliwość, wiara, braterska uprzejmość, miłość, najwyższa cześć ku Bogu i Chrystusowi a gorąca miłość do wszystkiego co piękne i święte, były ustalonymi zasadami naszego życia. Gdy te zasady będą utwierdzone w sercu, nie będzie nam trudno kontrolować naszego języka, bo z dobrego skarbcza serca naszego, usta wymawiać będą słowa prawdy, powagi, mądrości i łaski.

LIST Z POLSKI.

Drodzy w Panu Bracia!

Miłosierdzie i Opatrzność Boża, niech będzie z Wami przez Wodza Zbawienia naszego Jezusa Chrystusa!

Niniejszem pragnę podzielić się z Wami błogosławieństwem, które Ojciec Niebieski raczył nam zesłać na Konwencji, która odbyła się w dniach 20—22 kwietnia b. r., we wsi Bystre. Na konwencję tę zjechało się z różnych okolic, około 150 braci i sióstr, oraz zgromadziło się bardzo wiele ludzi światowych tak z tej, jakoteż z sąsiednich wiosek. Z powodu wielkiej liczby uczestników, trudnoby się było pomieścić w mieszkaniu, lecz Ojciec Niebieski tak pokierował, że przez te 3 dni, było dosyć ciepło i pogodnie. Nasza uczta duchowa odbyła się pod gołym niebem, na podwórku u jednego brata, gdzie było braciom dość wygodnie, na świerzem powietrzu, nie potrzeba było się cisnąć z powodu braku miejsca.

Wykładami służyło 6-ciu braci, z których wykładów bracia zostali wielce wzmocnieni na duchu. Należy tu zaznaczyć, że wszyscy bracia na tej konwencji byli jednego ducha i jednej wiary. Eież. 4: 4—6. co jest pożądaniem do otrzymania błogosławieństwa Bożego. Psalm 133.

Jednocześnie był urządzony chrzest w pobliskim stawie, gdzie 15 osób braci i sióstr, przez widoczny znak okazali swoje poświęcenie się Bogu. Ojciec Niebieski hojnie pobłogosławił uczestników tej konwencji co dało się zauważyć z oświadczeń wielu braci i sióstr. Była to bardzo uroczysta chwila i na długo pozostanie w pamięci wszystkich uczestników.

Przy zakończeniu tej uczty bracia i siostry jednogłośnie uchwalili przez łamy Straży przesłać bratnie pozdrowienie wszystkim braciom i siostram w Chrystusie przebywającym za Oceanem, i życzenia wszelkich łask i błogosławieństw od Ojca Niebieskiego i Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Żal było się rozstać, lecz obowiązki codziennego życia wzywały na swoje stanowisko. Po odśpiewaniu pieśni, Zostań z Bogiem aż się zejdzem znów, i uściśnięcie dłoni, zgromadzeni życząc sobie wzajemnie wierności dla Pana i Prawdy, rozeszli się do domów. Przewodniczącym tej konwencji był brat A. Stahn.

Pozostaję w miłości bratniej służa i brat,

J. G. Biszcz.

OD WYDAWNICTWA STRAŻY.

Podajemy do wiadomości, że pomimo śmierci br. H. Oleszyńskiego, dotychczasowego redaktora Straży, wydawnictwo tego pisma nie będzie wstrzymane, o ile będzie miało nadal poparcie braci i

Zgromadzeń. Pragnieniem Zgromadzenia w Detroit, które wydawanie Straży zapoczątkowało, jest aby Straż nadal wychodziła. Takie same pragnienie wyrazili przedstawiciele Zgromadzeń z Chicago, Harvey, Milwaukee i South Bend, zebrani na wspólnej w tym celu zwołanej konferencji. Redagowanie Straży zostało powierzone br. S. F. Tabaczyńskiemu, przedstawicielowi Zgromadzenia w South Bend, Ind.

Bracia mający jakikolwiek udział w redagowaniu i wydawaniu Straży dołożą wszelkich starań aby pismo to mogło nadal wychodzić, ku chwale Bożej i ku zbudowaniu współ-braci.

ZMIENNE KOLEJE LOSU PAPIEŻY.

Kościół rzymski uczy, że od Piotra św., pierwszego rzekomego papieża, do obecnego Piusa jedenastego było wszystkich papieży 301. Na liczbę tę składało się 24 anty-papieży (zwalczających innych anty-papieży) i podobno jedna niewiasta — papieżyca; 17-tu papieży musiało obdykować i opuszczać Rzym, 25-ciu papieży nie w Rzymie, ale poza granicami Rzymu rządziło państwem swoim i kościołem, 9-ciu papieży ledwie po jednym miesiącu papieżowali, 40-tu po jednym roku, 22-ch po dwa lata, 54-ch po pięć lat, 57-miu po dziesięć lat, 51 po piętnaście lat, 18-tu po dwadzieścia lat, a 10-ciu dłużej niż dwadzieścia lat.

Z tych 301 papieży — 59 było ogłoszonych uzurpatorami, którzy podstępem, a nawet siłą zbrojną opanowali tron papieski, nie będąc nigdy kapłanami; pomiędzy nimi znajdowali się też heretycy, bluźniercy i niedowiarkowie; 64 papieży umarło gwałtowną śmiercią, 18-tu papieży zostało otrutych, 4-ch uduszonych, 13-tu zginęło od różnych mąk. Stefan IV został uduszony, Jan XVI pokaleczony, a Benedykt IV zmarł na szubienicy. O Janie XIV opowiadają historycy, że umarł podobnie jak Grzegorz XVI z głodu. Grzegorz VIII został zamknięty do żelaznej klatki. Celestyn VI umarł w ten sposób, że mu wbito gwoździe do skroni. Stu pięćdziesięciu trzech papieży chciano nie uznać za papieży, 26-ciu papieży zostało strąconych z tronu wypędzonych i banicją obłożonych; 28-miu papieży przywołało na pomoc obcą interwencję. Z ogólnej liczby papieży okazało się zatem 153, czyli większa połowa potępionych przez samo rzymsko-katolickie społeczeństwo współczesne. Pius II, Sykstus IV, Innocenty VIII, Aleksander VI, Paweł IV, Grzegorz XVI, pomimo swych ślubów uroczystych w stanie bezzennym mieli dzieci i byli żonaci. Urban V wyrzekł się nieomylności, do której rościł sobie pretensje i poddał się karom, które nań nałożyło koncylium; Wiktor II, Hadrian VI publicznie musieli wyznać swoje ciężkie grzechy i pokutowali za swoje czyny.